Nr. 3. **Lwów**, Piątek dnia 20. Lipca. 1888.

DZIENNIK
V. ZJAZDU
LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH.

Naczelny redaktor i wydawca: **Prof. Dr. J. Szpilman.**

Zwraca się uwagę pp. uczestników zjazdu. że dziś i jutro w Piątek do 12 godziny w południe ostatni termin do zapisywania się na wycieczkę

do Ławocznego.

Każdy zapisujący się składa 2 złr. na koszta wspólnego śniadania i obiadu wraz z winem. Zapisywać się można w biurze zjazdu, w biurze redakcyi Dziennika zjazdu, i w muzeum mineralogicznem uniwersytetu.

Dziennik V. Zjazdu lekarzy i przyrodników otrzymają Uczestnicy Zjazdu bezpłatnie w biurze redakcyi Dziennika Zjazdu (gimnazyum Franciszka Józefa, w parterze, na prawo).

Numer 4-ty będzie rozdawany jutro, t. j. w Sobotę podczas II. Walnego Zebrania, następnie w biurze Wydz. gosp. (Hotel warszawski).

Numer 5-ty Dziennika Zjazdu zostanie Uczestnikom rozesłany później pocztą; uprasza się więc o pozostawienie dokładnego adresu, miejsca zamieszkania i ostatniej poczty.

☞ ***Uczestnicy chcący wracać bezpłatnie w kierunku do Warszawy, zechcą karty uczestnictwa ostemplować w biurze Wydz. gosp. (Hotel Warszawski).***

Wycieczka do Słobody rungurskiej i na Czarnohorę *będzie o połowę tańszą, Dyrekcya kolei Czerniowieckiej przyznała bowiem opust 50%.* ***Wycieczka*** *odbędzie się, jeżeli się zgłosi przynajmniej 10 uczestników. Dziś ostateczny termin do zgłoszenia.*

Program
V. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie.

Piątek 19. lipca.

O godzinie 9. Posiedzenie sekcyjne.

Po południu o godzinie $2\frac{1}{2}$ wycieczka do Lubienia osobnym posiągiem spacerowym z dworca głównego kolei Karola Ludwika (stacya kolei konnej). Toaleta zwyczajna. Bliższe szczegóły wycieczki do Lubienia ogłoszone w osobnym programie.

Wycieczka do Lubienia. J. W. Pan br. Brunicki Alfred, właściciel Lubienia, zaprosił wystkich uczestników Zjazdu do zwiedzenia znanych powszechnie zdrojowisk siarczanych tamże się znajdujących. Wydział gospodarczy z wdzięcznością przyjął to zaproszenie a chcąc uprzyjemnić pobyt uczestnikom, urządza w piątek d. 20. Lipca za porozumieniem się z JW. Panem br. Brunickim, gremialną wycieczkę do Lubienia, gdzie właściciel wszystkich uczestników podejmować będzie.

Wyjazd ze Lwowa osobnym pociągiem spacerowym o godz. $2\frac{1}{2}$ z dworca głównego Karola Ludwika (stacya kolei konnej, jazda z miasta $\frac{1}{2}$ godz.). Przyjazd do Gródka 3·48. Tu czekają podwody dostarczone przez JW. br. Brunickiego. Przyjazd do Lubienia 5. Powrót z Lubienia 10·00. Wyjazd z Gródka 11·20 Przyjazd do Lwowa 12·17 w nocy. (Panie biorą również udział, toaleta spacerowa).

Odczyt
J. E. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego
(podany w streszczeniu).

O wędrówkach ptaków, a w szczególności pustynnika (Syrrhaptes paradoxuss).

Miałem zaszczyt właśnie z tego samego miejsca powitać II. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich i powiedzieć słów parę przedstawiając najrzadsze nasze zwierzęta kręgowe, stałe i wędrowne. Niechże mi wolno będzie i dzisiaj na V. Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich wypowiedzieć nasze stare „Szczęść Wam Boże“ a jako stary zbieracz od lat przeszło 50 na niwie ojczystej i stary Lwowianin, ośmielam się powiedzieć z całego serca: Witajcie w naszym starym grodzie!

Dzisiaj muszę się poruszać w mniejszem kółku i przedstawić Panom najrzadsze i najznakomitsze nazwiska tylko w świecie ptaszym, co u nas od czasu ostatniej Waszej bytności się pojawiły.

* * *

Nie będę już się tu zapuszczał w teorje wędrówek zwierząt w ogólności i w teorje wędrówek ptaków, zaprowadziłoby nas to za daleko a może nawet w sfery jeszcze zanadto mgliste. Przedstawiam tylko Panom najciekawsze zjawiska tych wędrówek u nas i przedstawiam Panom rzadkich a nawet dotąd niespostrzeganych gości. Muszę tu jednakże zrobić jednę ogólną uwagę, że u nas dotąd spotykamy tylko mieszkańców polarnych krajów Azyi środkowej i północnej Afryki, a nigdy dotąd nie spotkaliśmy właściwych mieszkańców Ameryki, jak to się zdarza nawet dość często w zachodniej Europie. A i liczba w jakiej się ci różni rzadcy goście u nas zjawiają, jest również bardzo ciekawym faktem. Są gatunki, które niejako najazd na nas robią, całą nawałą zjawiają się raptem i raptem znikają. Na przykład znaleźliśmy w roku 1882 taką nawałę pelikanów. W jednej miejscowości, w Radłowie, zabito 19. Września 1882 r. 9 pelikanów a wtedy były one w całej prawie Galicyi. W przeciągu paru dni nadesłano do muzeum z różnych okolic, bo z Krakowa, z Cieszanowa, ze Stanisławowa etc. razem jedenaście pelikanów i to do 27 Września, a jak się raptem zjawiły tak i raptem znikły.

W roku 1886 w październiku zjawiły się znowu, ale tą razą przeważnie były nad Prutem. Między pelikanami, które się zjawiły nad Prutem w roku 1886, zabito 24 października 1886 nadzwyczaj małego pelikana, którego mam zaszczyt Panom przedstawić. Jest to trzeci gatunek pelikanów, który czasem do Europy zalatuje. Jest to P e l i c a n u s m i n o r, pelikan mały, który był u nas zupełnie nieznany i jestem tak szczęśliwy, że go mogę do naszej fauny wprowadzić. Ojczyzną jego jest północna Afryka, zkąd go Rüpel pierwszy przywiózł. Hodek zabijał go przy ujściu Dunaju, bywał on także zabijany nad Cisą i jest wprowadzony do fauny austryackiej. Mamy więc wszystkie trzy rodzaje pelikanów należących do fauny Europejskiej.

Pelicanus crispus był zabity w roku 1868 w Brzeżańskiem. Ojczyzną jego jest wschodnia Europa, Azya i Afryka południowa. U nas do tego czasu jeden okaz, ile wiem, był zabity i znajduje się w mojem muzeum.

Nasze ptaki także dziwne odbywają wędrówki co do liczby, i tak: bardzo często w jesieni zjawiają się masami orzechówki i to w takich okolicach, w których zwykle nie przebywają.

Czasem zjawiają się ptaki pojedynczo. Do takich pojedynczych zjawisk należy: M e w a s i o d ł a t a, *(Larus marinus)*. Okaz, który Panom przedstawiam, jest pierwszy i jedyny, który widziałem u nas. Mewa ta zabita była 23 października 1883 na Jarynie, staw do Janowa należący, o trzy mile ode Lwowa. Ojczyzną jej są morskie wybrzeża krajów Północnych. Bardzo rzadko zalatuje ona w głąb lądów.

Takim samym zjawiskiem pojedynczo pojawiającego się ptaka jest: *Neophrum permopterus*, tak zwany O r z e ł b i a ł y. U nas był ten ptak dotąd znany, bo się gnieździ w Ladowskich skałach nad Dniestrem w pow. Mochowskim gub. Podolskiej, o czem już i Rzączyński wspomina. Okaz ten, który mam zaszczyt Panom przedstawić, jest pierwszym w Galicyi spostrzeżonym, zjawił się on w Sapuchowie, w pow. Borszczowskim. Miał tam być drugi ptak młodszy, który odleciał, ten zaś stary samiec został zobaczony dnia 11. kwietnia 1886 r. Był on tu żywym przywieziony i żył do 26. maja tego roku.

Todorna cornuta, Anas todorna. Kaczka ta zamieszkuje wybrzeża morskie Europy, Azyi północnej i Afryki półn. Przedkłada ona słoną wodę nad słodką i przebywa nad słonemi jeziorami wewnątrz lądów, bardzo daleko ku północy nie idzie, pospolita na wybrzeżach Francyi, Anglii, Danii, na brzegach morza Śródziemnego, Czarnego i Kaspijskiego, obfita w Syberyi po stepach i jeziorach słonych. Ma ona swoją granicę 53 st. północnej szerokości, poza którą nie idzie. W granicach królestwa Polskiego przypadkowa. U nas była zabita pod Malechowem w roku 1837. 18 listopada 1887, zjawiło się stadko 4 tych ptaków koło Sledziejowic. Kaczka ta gnieździ się w norach

po lisach, borsukach, a w razie potrzeby i sama takowe wygrzebuje.

Todorna cas. Jedyny to okaz krajowy mam zaszczyt Panom przedstawić. Kaczka ta złowioną została na Sanie w Huszczu, w pow. Przemyskim, w październiku 1887. Była ona trzymaną w domu i zdechła mając bok zdruzgotany, przysłano ją do muzeum 9 grudnia 1887. Ojczyzną jej środkowa Azja aż do górnego Amuru. Pospolita w Turkestanie, południowej Rosyi, w Dobruczy, Bułgaryi, w Kaukazkim kraju i w Azyi mniejszej. Najczęściej odwiedza Grecyę, południowe Włochy, i pojedynczo bywa w Hiszpanii. Znana jest w całych Indyach, gdzie w zimie wszędzie się znajduje. Należy ona do stepowych ptaków i gnieździ się tylko w górach. Według Tyzenhauza ma się na Podolu znajdywać, gdzie ją kotką nazywają.

Syrrhaptes paradoxus, Pustynnik Pallas.

Pallas w roku 1770 odkrył pierwszy tego ptaka w Azyi i pierwszy go opisał. Długo potem, bardzo rzadko nadsyłano okazy pojedyncze do zbiorów z Sarapty. I pojedynczy podróżnicy niedokładne o nim przywozili wiadomości. Dopiero w roku 1859 pojawiły się te ptaki w Europie, i to w Anglii i Danii. W roku 1861 zjawia się w sierpniu towarzystwo złożone z około 15 sztuk z Mondul w Norwegii i w tymże samym roku wspomina Svinhoe, jawią się ogromnemi masami koło Pekinu i około Tientsin, tak, że targi w tej ostatniej miejscowości zawalone były temi ptakami, które sieciami łapano. Dopiero w roku 1863 zjawiają się w całej Europie. W Anglii się gnieźdźą i w samej Anglii w 78 miejscowościach je widziano, w Szkocyi w 5 miejscowościach, a w Irlandyi w 4. Gnieźdźą się i we Francyi, a zjawiąją się w Niemczech i Holandyi. Wspomina o tem szeroko Dresser w swojej historyi of the birds of Europe i nawet wspomina o naszych okazach w Brodach zabitych. Dopiero badacze jak R u d d e, P r z e w a l s k i, S v i n h o e, bliższe z ojczyzny jego podali wiadomości. Jest to przeważnie ptak stepowy; główną siedzibą jego jest Azya centralna, pustynia Gobbi i okolica, stepy kirgizkie, Turkestsan, Mongolia.

W zimie ciągnie on za ciepłem, jednakże około Tarainmoor widziano te ptaki 10. marca 1856, kiedy w nocy było 13 stopni poniżej zera, a w południe tylko 2 stopnie ciepła. Gnieździ się on dwa razy w roku, raz w pierwszych dniach kwietnia, a powtóre przy końcu maja. Gniazdo ścieli na ziemi i składa do 4 jaj. Przed gnieźdżeniem trzymają się w małych towarzystwach około 20 sztuk razem. Potem wzbijają się w ogromne stada do 1000 sztuk razem i odbywają wędrówki. Jest to ptak przeważnie wędrowny, ciągnący z miejsca na miejsce. Podczas gnieźdżenia osiedla się w pewnych miejscowościach, a potem znowu wędruje i jak widzimy, bardzo daleko. W roku 1863 zjawił się u nas pod Budzynem; dwa tamże ubite okazy posiadam w Muzeum i jeden Panom przedstawiam.

Bliższych szczegółów o jego bytności w Galicyi w owym roku niestety nie posiadam. Pan Taczanowski wspomina, że w owym roku były na przelotach w Królestwie Polskiem. Po roku 1863 nie było nic słychać o tych ptakach w Europie, aż dopiero na wiosnę tego roku pojawiać się zaczęły. Pierwsze okazy dostałem z Radziechowa, które tu Panom przedstawiam. Ciekawą jest ta okoliczność, że Radziechów, gdzie się tego roku ptaki te najprzód pokazały, jest w linii powietrznej bardzo niedaleko Brodów, w których okolicach były zabite dwa okazy w roku 1863. 8 maja. Z tegorocznych zaś w Radziechowie, pierwszy został zabity 20 kwietnia, drugi 3 maja 1888. Posiadam jeszcze samca, zabitego w Kornalowicach, w Samborskiem 21. kwietnia i samicę razem zabitą, dalej mam samicę zabitą w okolicach Stryja 28. kwietnia, samca zabitego w Barszczowicach (stacya kolei Lwów-Krasne) 25 kwietnia, oraz przysłano mi okaz zabity w okolicach Stryja 3 maja 1888. Widziano je u nas w kraju, ile twierdzić mogę, miedzy 20 kwietnia i 10 maja w bardzo wielu okolicach. Zbieram daty i oznaczam na mapie miejscowości, w których widziane były, kolorem czerwonym, niebieski zaś oznacza miejscowości, z których okazy otrzymałem.

Niepohamowana chęć jedzenia zwierzyny u nas, pozbawia nas możności obserwowania tak bardzo ciekawych wędrówek tych ptaków i otrzymywania o nich wiadomości.

Mam tu list p. Taczanowskiego, zawdzięczam go uprzejmości p. prof. Dybowskiego, z którego ośmielam się podać następujący ustęp: „Mam wiadomości, że się gnieźdźą w dwóch okolicach kraju, w Kałuskiem, około Kłodawy i pod Piotrkowem. W tem ostatniem miejscu wiedzą o 9 gniazdach, wszystkie w żytach. Ciekawa rzecz, co z tego wyniknie, obecnie polowania zabronione, więc powinny się wychować. Warszawa 7 lipca“. Mówiono mi, że w okolicy Krasnegostawu widywano ptaki te do niedawna. Może być, że i u nas, gdzie się gnieźdźą, może się to wśród żniw pokaże. Są pewne wiadomości, że się dość licznie gnieździ w Anglii, a pokazywał się w całych Niemczech, Francyi i Austryi. Zawsze są to nadzwyczaj ciekawe ptaki, zasługujące na dokładne badanie.

Kończę dziękując serdecznie Komitetowi gospodarczemu teraźniejszego zjazdu, że raczył zająć się programem moim i za zwiedzenie Muzeum imienia Dzieduszyckich, i śmiem Panów jak najserdeczniej prosić o jak najliczniejsze odwiedzenie zbiorów moich.

Streszczenie odczytu
Dr. J. A. Rollego
(z Kamieńca Podolskiego).

O dziedziczności obłąkania,
wyjątki z większej pracy, na trzydziestoletnich badaniach opartej.

Autor na wstępie wzmiankuje, że statystyka chorób umysłowych należy do zadań przyszłości — na co składa dowody, więc za przedmiot studiów obrał stan uprzywilejowany, jako posiadający dokładną genealogię. Zastrzega się jednak, że nie podnosi kwestyi z celem upokorzenia reprezentantów rycerskiego niegdyś narodu, ani też udowodnienia, że nie posiadają oni warunków bytu ze względu fizycznych wadliwości. Genealogie jego patologiczne obejmują sto rodów, liczba pokoleń waha się od jednego do siedmiu; na te sto rodów składa się 1564 osób (843 m. i 721 k.), a w grupie wyżej podanej nalicza. — Nerwic umysłowych — 142 wypadków (92 m. 50 k.); zwyrodnień umysłowych 89, (46 m. 43 k.); upośledzenia umysłowego (rozwój intelektualny na pewnym wstrzymany stopniu) 45 (31 m. 14 k.); Co razem czyni 276 osób (169 m. i 107 k.) albo 18%. Cierpienia zaś nerwowe, jako satelici zboczeń umysłowych, wyobrażają w dwóch tylko pokoleniach, które badał sam autor, 20%. Główną przyczyną jak jednych tak drugich jest dziedziczność, albo siła przelewania choroby z pokolenia na pokolenie. Spotęgowanie się tego fatalnego spadkobierstwa, postrzegać się daje w klasach uprzywilejowanych dopiero pod koniec XVIII. w., a przyczyny, które je wywołały, to opilstwo zbyt rozpowszechnione w tak zwanych *czasach saskich*, łączenie się między pokrewnymi i rozpusta, następnie wstrząśnienia, których skutkiem był ubyt silniejszych organizmów (przymusowe albo dobrowolne wygnanie). Czynniki wyżej poszczególnione razem wzięte, dopomogły do rozwielmożnienia się chorób w mowie będących drogą spadkobierstwa do tego stopnia, że dziedziczność stała się predominującą przyczyną, dobiegła bowiem do 75%.

Dziedziczność uważa autor za prawo, wyjątki za metamorfozy albo przeobrażenie dziedziczności; za wzór klasyfikacyi spadkobierstwa psychiatrycznego, służy mu podział przyjęty przez Ribota w dziedziczności psychologicznej, o ile ten da się zastosować do zboczeń umysłowych; ztąd wypadki objęte zebranemi przez niego genealogiami patologicznemi, rozpadają się na:

1. *Dziedziczność pojedynczą* albo bezpośrednią (reprezentującą formę jakby pierwotną obłąkania). 2. *Zwrotną albo pośrednią* (atawizm), obejmującą dwadzieścia cztery postrzeżenia, z których w jednym wypadku obserwował pięć ominionych pokoleń. 3. *Przelewanie uboczne chorób umysłowych* tj. ze stryja albo ciotki, już groźniejsze pociąga za sobą następstwa, jak wreszcie 4. *Dziedziczność podwójna* (spadkobierstwo po ojcu i matce), która się często kończy wygasaniem rodu, a w takich zdarzeniach obok zboczeń umysłowych, cały rój spraw patalogicznych obsiada ród na zagładę skazany. W historyi, gniazdo ks. Ostrogskich może nam tu służyć przykładem; a i genealogie współczesne sporo ich także nastręczają. Związki małżeńskie między pokrewnymi i opilstwo, powtarzające się w kilku pokoleniach, mają za następstwo przypadłości właściwe tym, jakie wywołuje dziedziczność podwójna, z tą tylko różnicą, że w dwóch ostatnich, u osobników wolnych od choroby umysłowej, a związanych pokrewieństwem z osobnikami już przez nią opanowanymi, spotęgowanie odnośnych zdolności umysłowych postrzegać się daje, kiedy u zrodzonych z rodziców pokrewnych, brak ich na każdym niemal spotykamy kroku, a i formy obłąkania tu występujące, należą przeważnie do rzędu nerwic umysłowych i to postaci wtórnych i krańcowych — jak obłąkanie ogólne przewlekłe, częściowe jednoprzedmiotowe, otępienie umysłu, idiotyzm i t. d.

Ale — jeżeli dziedziczność jest prawem, to z drugiej strony niepodobna zaprzeczyć, że prawo to ulega zmianom przy pewnych sprzyjających warunkach i *to zmianom pomyślnym*. Rasa może się poprawić, powiada *Doutrebente*, przez wprowadzenie zdrowego pierwiastku, — to jest siła wrodzonego usposobienia do chorób umysłowych i w ogóle cierpień nerwowych, traci natężenie w skutek małżeństw zawieranych z osobnikami wolnymi od tego smutnego spadkobierstwa. Ribot zaś dodaje, że siła owa nie tylko zmniejszyć może, ale zupełnie osłabnąć, zniknąć, pod wpływem warunków spowodowanych należytem wychowaniem, to bowiem ostatnie, jest według niego najpotężniejszym współzawodnikiem dziedziczności psychiatrycznej. Przeciwdziałanie owe Halkel starał się ująć w pewien system, pod ogólnym tytułem „praw przystosowania“,

i sprowadził je do odżywienia pojętego w najszerszem znaczeniu. Autor dodaje, że i w genealogiach przez siebie zebranych, postrzega szczęśliwą ku lepszemu zmianę, co zapisuje z wielką dla siebie pociechą. — Wywody powyższe zostały poparte kilku przykładami wziętymi z dziejów i z życia bieżącego. Wniosków jednak nie wyprowadza, do torowania dróg nowych nie ma pretensyi, pragnie tylko drogę utartą gdzie indziej zastosować do badań na swojskim poczynionych gruncie.

Szkic o Iwoniczu.

Nader urozmaicony program wycieczek tegorocznego V. Zjazdu Lekarzy i Przyrodników polskich obejmuje między innemi także zwiedzenie zakładu zdrojowo-kąpielowego w Iwoniczu, który właśnie w b. r. obchodzi rzadki, bo ćwierć tysiączno-letni jubileusz swego istnienia, a półwiekowy swego odrodzenia po chwilowym upadku.

By tedy Szanownym uczestnikom Zjazdu uprzytomnić wielce interesującą historyę tego zakładu, to chociaż w głównych zarysach pozwalamy sobie zestawić co ważniejsze daty tego przedmiotu dotyczące.

Pomijając liczne legendy do nazwy tej miejscowości przywiązane, począwszy od objawienia się Św. Iwona w pobliżu iście cudownych z uleczalności źródeł, który miał tu pozostawić wyciśniętą stopę swoją, aż do więcej realnych podań ludowych o egzystencyi tutaj jakiegoś możnego księcia ruskiego Iwańca, którego zamku obronnego na wyspie okolonej wodą są jeszcze dzisiaj ślady, dość, że Iwonicz a względnie zdroje jego są od wieków znane, a chociaż w skutek licznych wojen i najazdów na tę podgórską okolicę, zniszczały pożogą, odleglejszej przeszłości sięgające kroniki a nawet i tradycya, wskutek zastąpienia dawnej ludności jeńcami szwedzkimi, protoplastami dzisiejszych mieszkańców — osłabła, to przecież archiwum Biblioteki Uniwers. Jagiell. i akta Kapituły Przemyskiej świadczą, że w XVII. stuleciu sława tych zdrojów musiała być już niepospolitą, skoro pod r. 1630 Dr. Jan Sechkini, lekarz przemyski, wydał cenzurę wód iwonickich, a nie długo potem ks. Fryderyk Alembek, wikariusz in spiritualibus z okazyi wizytacyi kościoła parafialnego w Iwoniczu, za czasów biskupa przemyskiego ks. Piotra Gembickiego, pod datą 3. czerwca 1639, wspomina o tych zdrojach, że „jakoby do drugiego Silve spieszą chorzy, znajdując tu swoje cudowne uzdrowienie“. Jeszcze życzliwiej i w podnioślejszych wyrazach wspomina podobny wizytator z czasów biskupa ks. Szembeka pod r. 1722 ks. kanonik Żywicki, a zatem jest rzeczą niezaprzeczoną, że Iwonicz jest najstarszem uzdrowiskiem publicznem, w ziemiach dawnej Polski i Rusi.

Z bogatej literatury o Iwoniczu w aktach dyrekcyi zakładowej troskliwie zebranej i przechowywanej, wiele by się przytoczyć dało, że jednak na ten cel za szczupłe są ramy tego dziennika, poprzestaniemy na zaznaczeniu, że Iwonicz przechodząc przez ręce różnych właścicieli, zawsze wybitną rolę w dziejach krajowych odgrywających, to cieszył się wzrostem, lub dzielił upadkiem, w miarę doli lub niedoli Ojczyzny naszej.

Iwonicz topograficznie na północnym podgórzu Karpackim u przesmyka Dukielskiego na wysokości 405 metrów prześlicznie położony i zewsząd odwiecznymi borami okolony, już z natury swej sympatycznie wabi oko, a balsamiczną wonią iglastych drzew upaja podróżnika. Cóż dopiero powiedzieć o samym Zakładzie rozłożonym w zacisznej dolinie, przez którą snuje się po skalistych porohach strumyk w sąsiedniej Lubatówce początek biorący, na którym piętrzą się iście holenderskiej czystości zdobne domy, wille, bazar i hotele.

Wdzięcznym też jest widok tej zacisznej, jakoby po za światem leżącej oazy, ale to niknie wobec skutków jej źródeł, które jak wiadomo należąc do rodziny szczaw solankowych, jod i brom zawierających, przez szczególnie stosowne połączenie, a nadewszystko, jako w gaz węglowy wolny obfitujące, wyróżniają się te zdroje nad inne, usprawiedliwiając ową sławę znaną niemal wszystkim w kraju i poza jego granicami ze skutków lekarskich.

Nie naszą rzeczą jest pisać reklamy, ale prawdziwie obywatelskim obowiązkiem oddać hołd prawdzie, dlatego też poprzestając dziś na tym obrazie, dla uzupełnienia zaczętej monografii historycznej i nawiązanej do niej uroczystości jubileuszowej, jaką Zjazd na miejscu w dniu 23 b. m. obchodzić będzie, winniśmy uzupełnić, że zakład iwonicki przy końcu ubiegłego stulecia i ciężkich przejść krajowych, w których nikt o leczeniu swych dolegliwości fizycznych, wobec cięższych ran serca, nie pomyślał, coraz więcej upadał, aż wreszcie wojny Napoleońskie i dalsze boje o wywalczenie utraconego bytu Ojczyzny, zakład ten w nieprzystępną puszczę zamieniły.

Tak rzeczy stały aż do r. 1838, w którym ówczesny właściciel Iwonicza ś. p. Karol hr. Załuski, utraciwszy całą rozległą fortunę na Litwie, jako bezdomny tułacz zdołał sobie wyjednać choć pod grozą ówczesnego nadzoru politycznego, zaciszny pobyt na tej skromnej podgórskiej włości, a zamieniwszy oręż na lemiesz, jął się jak drugi „Cincinatus“ do pracy i odgrzebawszy z ruin i zapomnienia owe zdroje, zwolna powoływał je do życia i dawnej sławy, aż dopiero obecny dziedzic Michał hr. Załuski, wstępując w ślady swego dostojnego ojca, poparty taką powagą jak ś. p. Dr. Dietl, ów twórca zdrojowisk krajowych, i działalnością takich współpracowników jak Dr. Moszczański, Dr. Bolesław Lutostański, obecny lekarz zakładowy Dr. Dębicki i w ogóle rzec można życzliwie wspierany przez cały świat lekarski i patryotyczną publiczność, nie żałując ni trudu ni grosza, przyprowadził dziś zakład iwonicki do tak kwitnącego stanu, że istotnie chlubę kraju stanowić może.

Taką to wycieczkę obrał komitet Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, gościnnie przez zakład zaproszony. Zdaje nam się, że wycieczka do Iwonicza i z nią przypadający, a ze wszech miar sympatyczny jubileusz, niezawodnie świetnie w pamięci uczestników zapisanym pozostanie.

Wykłady opuszczone i następowo zgłoszone.

Dr. **Piotrowski G.** z Krakowa: O pobudliwości i zdolności przenoszenia stanu czynnego w nerwach.

Dr. **Przewoski** z Warszawy: Cystitis granulosa.

Kontkiewicz Stanisław: O geologicznej budowie i bogactwach mineralnych południowej Rosyi.

Hatowski Aleksander: Demonstracya niektórych arkuszy mapy pokładowej zagłębia węglowego Dąbrowy (Królestwo).

Prof. Dr. **Pawlewski**: O hyjofenie oraz o kilku nowych przyrządach swego pomysłu.

Prof. **Freund**: O butylenach.

Dr. **Wiktor J. K.**: O reformie ochronnego szczepienia ospy.

Sprawozdania z posiedzeń sekcyjnych.

Sekcya I. przyrodnicza: (zoologia, botanika, mineralogia, geologia i geografia) i IV. przyrodniczo-dydaktyczna.

Do obu tych sekcyi zapisało się razem 38 uczestników. W imieniu Wydziału gospodarczego zagaił posiedzenie Prof. Dr. B. Dybowski o godz. 9-tej i zaproponował najpierw połączenie sekcyi I. z sekcyą IV., na co zgodzono się jednogłośnie. Następnie wybrano przewodniczących, ich zastępców i sekretarzy dla poszczególnych działów, a mianowicie:

Dla działu z o o l o g i i:
Przewodniczący: Dr. Józef Nussbaum z Warszawy; *Zastępca:* Józef Natanson z Warszawy; *Sekretarz:* Dr. Ignacy Petelenz.

Dla działu b o t a n i k i:
Przewodniczący: Prof. Leon Nowakowski z Lublina; *Zastępca:* Dyr. Władysław Boberski z Tarnopola; *Sekretarz:* Dr. Józef Olesków.

Dla działu m i n e r a l o g i i, g e o l o g i i i g e o g r a f i i:
Przewodniczący: Dr. Władysław Szajnocha z Krakowa; *Zastępca:* Kontkiewicz z Warszawy; *Sekretarz:* Prof. Maryan Łomnicki.

Dla działu d y d a k t y k i i p e d a g o g i i:
Przewodniczący: Samuel Dickstein z Warszawy; *Zastępca:* Dyr. Lubomęski z Dublan; *Sekretarz:* Prof. Leopold Wajgiel.

Po dokonaniu tych czynności, postanowiono pracę podzielić w ten sposób, że odczyty z wszystkich 4 działów mają na przemian po sobie następować. Zaczęto od działu b o t a n i k i.

Botanika.

Miejsce przewodniczącego zajął Prof. Leon Nowakowski z Lublina i podziękowawszy za wybór, udzielił głos Prof. Dr. E. Godlewskiemu, który mówił: „O ujemnym hydrotropizmie pędów“.

Prof. G o d l e w s k i przyjmuje dwie zasadnicze modyfikacye protoplazmy, mianowicie: a) protopl. korzeni i b) protopl. pędów, dla wyjaśnienia zjawisk geotropii, hydrotropii i heliotropii. Pierwsza z nich jest dodatnio geotropiczną, dodatnio hydrotropiczną i ujemnie heliotropijną. Przeciwnie protopl. pędów jest ujemnie geotr., ujemnie hydrotr. i dodatnio heliotrop. Wychodząc z tego założenia, da się wiele bardzo faktów niezrozumiałych pojąć. Przedewszystkiem trzeba jednak udowodnić, że hydrotropizm ujemny pędów, którego istnienie w wątpliwość przez Molischa została podanem, rzeczywiście istnieje. W tym celu robił Prof. Dr. Godlewski doświadczenia, siejąc nasiona rozmaitych roślin przy wilgotnej ścianie torfowej, przyczem rośliny zachowywały się niejednostajnie. Skoro jednak wykluczono działanie siły ciężkości, to z a w s z e objawy hydrotropizmu występowały wyraźnie. Widocznie w pewnych wypadkach wrażliwość hydrotropiczna jest tak małą, że wobec działania siły ciężkości niknie.

Prof. C i e s i e l s k i zwraca uwagę, że istnieje szereg zjawisk, stanowczo przemawiający przeciw przyjęciu dwu modyfikacyi protoplazmy. I tak przy obróceniu wierzby korzeniem do góry, u dołu wyrastają korzenie, a więc na części łodygowej. Także i skrzywianie się łodyżek do ściany torfowej nie można kłaść na karb hydrotropicznej wrażliwości pierwoszczy, bo może tu chodzić tylko o różnicę w wilgoci naskórni po dwu stronach łodyżki. Zresztą przy ścianie z u p e ł n i e s u c h e j, n. p. płycie ołowianej, łodyżka się od niej odwróci, korzonek przylegnie do niej. Stąd Prof. Ciesielski to zjawisko kładzie na karb g r a w i t a c y i m a s.

W odpowiedzi podnosi Prof. G o d l e w s k i, że według jego wyobrażenia w każdej łodydze i korzeniu są obie modyfikacye protoplazmy, ale w różnym stosunku i pod wpływem siły ciężkości dyslokują się. Co zaś do hydrotropizmu, to ten z pewnością istnieje, bo gdy ściana wysychała, wygięcia były słabsze.

Na to Prof. Ciesielski powiada, że to zjawisko przemawia za jego zapatrywaniem, bo wilgotna ściana przedstawia większą masę.

Potem mówi ten sam prelegent: „O łatwym sposobie uwidocznienia ciągłości naczyń drzewnych“.

Prof. G o d l e w s k i komunikując Zgromadzeniu, że naczynia drewne są, wbrew zwykłemu poglądowi, rurkami poprzedzielanemi tu i ówdzie poprzecznemi ściankami. Można to zademonstrować włożywszy gałązki w roztarty delikatnie tusz i zawieszony w wodzie tusz, który podchodzi tylko tak wysoko, dopóki nie natrafi na poprzeczną ściankę. U niektórych drzew, jak u klonu, u Acer Negundo, naczynia są zaledwie na kilkanaście centymetrów długie, następnie się wyklinowują.

Prof. Ciesielski zabiera głos co do wyrazownictwa, proponując na naczynia nazwę: „Cewy", ażeby uniknąć kutej nazwy: wiązki łykodrzewne.

Prof. Godlewski konstatuje, że na Zjeździe w Krakowie już się w tym względzie porozumieli botanicy.

Prof. Dr. Nowakowski proponuje, ażeby tę kwestyę wziąć na Zjeździe dzisiejszym pod obrady.

Po tym wykładzie objął przewodnictwo Dyr. Władysław Boberski i udzielił głos Dr. A. Prażmowskiemu z Czernichowa, który czyta: „O brodawkach korzeniowych u motylkowatych".

Pierwszem pytaniem, które sobie pan prelegent przy badaniu powyższej kwestyi postawił było: „Czem są brodawki korzeniowe". Czy są one wytworem normalnym korzeni, czy powstają skutkiem infekcyi? Doświadczenia porównawcze, które prelegent hodując motylkowe rośliny to w medyum wyjałowionym, to w wyjałowionym a następnie zakażonem, to znowuż w niewyjałowionym przeprowadzał, każą przychylić mu się do wniosku, że brodawki tworzą się za pośrednictwem organizmów zarazkowych. Pora, kiedy zakażenie może nastąpić, jest ograniczoną; tylko młodziutkie korzenia zakażają się. Grzyb zakażający wzrasta, bądź to przez włoski korzonkowe, bądź też wprost przez naskórnię. Składa się on z nitek nieczłonkowanych silnie świecących, na których w stanie nienaruszonym nic więcej rozróżnić nie można. Dopiero przy przerwaniu występuje na zewnątrz błonka, która jest stężałą warstwą protoplazmy grzyba, a jako treść zawiera, pręcikowate ciałka. Wskutek zakażenia wyrasta na korzeniu brodawka, która składa się z dwu warstw; wewnętrzna z nich w dalszym ciągu zostaje całkowicie zużytą na rozwój grzyba i jest przepełnioną myryadami „bakteroidów".

W dalszym ciągu opisuje prelegent dokładnie rozwój i owocowanie grzyba, które obserwował wszakże tylko w brodawkach nieuszkodzonych. Według zbadanej historyi rozwoju jest grzyb najpodobniejszym do Plasmodiophora Brassicae Woronina, ale wyróżnia się od niej obecnością błony i i przedewszystkiem obecnością bakteroidów wśród plasmy.

Ze względu na znaczenie biologiczne brodawek skłania się Dr. Prażmowski do przypuszczenia, że zachodzi tu korzystna dla roślin symbioza.

W dyskusyi zabiera głos p. dr. Nowakowski.

Zoologia.

Po tym odczycie na życzenie kilku uczestników przeczytał Dr. Petelenz spis członków tych sekcyj dla ich wzajemnego poznania się. Następnie objął przewodnictwo Józef Nussbaum i udzielił głos Prof. Dr. B. Dybowskiemu, który mówił: „O historyi powstawania zębów złożonych u zwierząt ssących".

Prelegent po przedstawieniu teoryi przyjętej przez ogół naturalistów, a znanej pod nazwą „Dwujarzmowej", podług której zęby trzonowe u jarzmozębnych (zygodontes) miały być złożonemi z dwóch jarzm tylko, przyczem jarzma zębów górnych miały być odmiennie zbudowanemi od jarzma zębów dolnych, przeszedł do wykładu swej własnej teoryi, objaśniając takową licznemi rysunkami i okazami odontologicznemi.

Teoryę prelegenta streścić można po krótce jak następuje: 1) Wszystkie zęby — górne i dolne są według jednego i tego samego planu zbudowane. 2) Powierzchnia zewnętrzna zębów górnych odpowiada powierzchni wewnętrznej zębów dolnych. 3) Każdy ząb zwierząt ssących łożyskowych składa się z czterech jarzm. 4) Każde jarzmo składa się z dwóch części, z tak zwanej ścianki (aüssere Wand Rütimeyer) i łuku (Jochbogen - Rütimeyer). 5) Jarzmo i łuk składają się z kolei każde z 3 części (Pfeiler-Rütimeyer).

Takim sposobem ząb zwierząt łożyskowych jest utworem złożonem, powstałem ze zrośnięcia się elementów pierwotnych.

Jako dowody słuszności nowej teoryi służą między innemi następujące fakta: 1) Szczątkowe korzonki w zębach mlecznych. 2) Sączki na blaszkach zarodkowych szkliwa zębowego. 3) Rozczłonkowanie zębów na pojedyncze filary, n. p. u Phacochoerus u świni, u słoniowatych i t. p.

W dyskusyi zabiera głos Prof. Wajgiel i nadmienia o zębach żabich, że takowe po obu stronach u podniebienia się znajdujące, są wielorako rozgałęzione i z jednego trzonu wyrastające, co przemawia za twierdzeniem Prof. Dybowskiego, iż zęby zwierząt kręgowych przekształcają się ciągle.

Geologia.

Potem obejmuje przewodnictwo p. Kontkiewicz, który udziela głos Prof. Dr. Szajnosze, który mówi: „O skamielinach, zebranych przez Dr. Zubera w południowej Ameryce":

Z południowej Argentyny i z Patagonii przywiózł w r. 1887 dr. Rudolf Zuber skamieliny z 4 miejscowości: 1) Cacheuta pod Mendozą, gdzie znane są źródła naftowe, 2) z nad źródeł Rio Negro, (pod 34° poł. szerokości) 3) Puente del Jnca przesmyka

przez Kordyliery, (pod 32° poł. szerokości) 4) Skyryng Water w Patagonii, nad cieśniną Magellanską.

Z Cacheuta pochodzą resztki roślinne, przedewszystkiem paprocie, których zbadanie wykazało nadzwyczajne podobieństwo z florą z Tasmanii i z Quensland we Wschodniej Australii, z nad Rio Negro znalazły się skamieliny górnolasowe, odpowiadające poziomowi w Boll w Szwabii i w Whisby w Anglii. Z Puente del Jnca znalazły się skamieliny średniojurajskie. Skamieliny wreszcie pochodzące ze Skyring Water wskazują na pliocen zachodniej Europy i pokrewieństwo tamtejszej fauny kopalnej z fauną dzisiejszą oceanu Atlantyckiego.

Po tym odczycie zamknął przewodniczący p. **Boberski** posiedzenie i podziękowawszy poprzednio J. E. hr. Dzieduszyckiemu za udział w obradach, zaprosi uczestników do dalszej pracy na godz. 4-tą po południu.

Sekcya fizyczno-matematyczno-meteorologiczna.

Posiedzenie pierwsze z dnia 21. Lipca b. r.

Prof. **Stanecki** otwiera posiedzenie sekcyjne, proponując następujący skład prezydyum: *Prezesi*: Pp. W. Zajączkowski, Wł. Gosiewski, A. Witkowski. *Zastępcy:* Pp. Wł. Natanson, S. Dikstein, Fr. Tomaszewski. *Sekretarze:* Pp. J. Boguski, K. Olearski, J. Zakrzewski.

Zgromadzeni przyjmują bez dyskusyi.

Ponieważ pp. profesorowie techniki zajęci są egzaminami, stawia Prof. Stanecki wniosek, by pierwsze posiedzenie sekcyjne odbyło się po południu o godzinie 4-tej. Wniosek przyjęto.

Sekcya I. medycyny teorytycznej.

Posiedzenie pierwsze z dnia 19. Lipca b. r.

Imieniem Wydziału gosp. powitał zgromadzonych Prof. Dr. J. **Szpilman** i zaprosił zgromadzonych do ukonstytuowania się, wnosząc następujący skład bióra: *Przewodniczący:* Prof. Dr. N. Cybulski (Kraków); Doc. Dr. Obrzut (Praga); Dr. Adryan Baraniecki (Kraków); *Zastępcy*: Prof. Dr. H. Kadyi (Lwów); Dr. Jakowski (Warszawa); Dr. Bujwid (Warszawa); *Sekretarze:* Dr. Prus (Lwów); Dr. Peszke (Warszawa); Dr. G. Piotrowski (Kraków).

Przystąpiono następnie do posiedzenia pod przewodnictwem Prof. Dr. Cybulskiego.

Odczyt Doc. Dr. **Obrzuta** z Pragi: „O zapaleniu nerek hemoragicznem i znaczeniu wybroczyn w związku nerwowym".

Wybroczyny w kanalikach moczowych dają początek wałeczkom. Dzieje się to przez przemianę ciałek czerwonych w masę szklistą, a wszystkie stadia przemiany tej przez porównanie obrazów przejściowych stanowczo świadczą za tą genezą wałeczków. Krew wynaczyniona może dalej uledz rozpadowi ziarnistemu, wreszcie wytworzeniu włóknika. I w progresywnych sprawach charakteryzujących chorobę Brightha, ciałka krwi czerwonej mogą brać wśród pewnych warunków udział czynny. Z nich przez swoją przemianę, może powstać siatka łącznotkankowa w przetworach międzykanalikowych, lub siatka włóknista. Prawdopodobnie ciałka białe wpływają na te przemiany w jednym lub drugim kierunku. Zwyrodnienie tak zwane szkliste kłębków Malpighiego zawdzięcza również swój początek wybroczynom w torebce, i organizacyi tych wybroczyn w owę szklistą masę. Pod jej wpływem pętle naczyniowe ulegają przemianie ziarnistej z zaniknięciem jąder. Później i pętle tak przemienione zlewają się w substancyę szklistą. Zwyrodnienie skrobiowe jest tylko odmianą, może późniejszem stadium zwyrodnienia zklistego *(hyalin, Recklinghausen)* i pochodzi także z przemiany ciałek czerwonych. Nie ściana naczyń włosowatych ulega pierwotnie zwyrodnieniu temu, bo te w początkach procesu są niezmienione wtedy jeszcze, gdy już w świetle ich zjawia się istota amyloidowa, będąca w związku z ciałkami czerwonemi krwi. Później ściany spływają z ową masą, a i pętle między sobą.

W duskusyi brali udział Prof. Dr. Cybulski, Prof. Dr. Kadyi, Dr. Prus i Drd. Czapliński.

Następnie Dr. G. **Piotrowski** mówił; O pobudliwości i zdolności przewodzenia stanu czynnego w nerwach.

Prelegent przytacza wyniki doświadczeń, mających na celu udowodnienie odrębności pobudliwości i zdolności przewodzenia stanu czynnego w nerwach. Rozdział obu tych własności jest, o ile się zdaje, wspólny także i mięśniom.

W dyskusyi brali udział: Dr. Prus, Dr. Sawicki, Prof. Dr. Cybulski i Dr. Beck.

Z kolei A. **Beck** sł. med. z Krakowa mówił: O pobudliwości różnych miejsc tego samego nerwu.

Powtarzając badania Pflügera, przyszedł autor do przekonania, że jego teorya o wzrastaniu ruchu nerwowego w kształcie lawiny jest mylną i aby uniknąć zależności od wpływów niejednostajnego przekroju nerwu i przecięcia gałązek, badał pobudliwość części szyjnej nerwu współczulnego i n. przeponowego. Badania te przekonały autora, że pobudliwość części obwodowych nerwu jest większą niż w częściach środkowych, wysnuwa zatem z tego

wniosek, że ruch nerwowy zachowuje się podobnie, jak ruch fizyczny światła, dźwięku itp.

W dyskusyi przemawiali Prof. Dr. N. Cybulski i Dr. G. Piotrowski.

Czapliński. (Praca dokonana wspólnie z A. Roznerem). O drogach, któremi tłuszcz i mydło z jelit dostają się do ogólnego obiegu.

Autorowie uwzględniwszy badania poprzednich badaczy, przychodzą na podstawie swoich doświadczeń do przekonania, że tłuszcz dostaje się ze światła jelit częścią do komórek, częścią między komórki. Tłuszcz, który dostał się w przestwory międzykomórkowe, wypełnione w stanie spoczynku wydzieliną komórek azotanem srebra czarno się barwiącą, dostaje się wprost w przestwory limfatyczne tkanki adenoidalnej, tłuszcz zaś, który się dostał do komórek, wnika najsamprzód w przestwory między i podkomórkowe, wypełnione istotą azotanem srebra się barwiącą, skąd dalej dostaje się w przestwory limfatyczne tkanki adenoidalnej.

Poczem zamknięto posiedzenie i przystąpiono do oglądania mikroskopowych preparatów Doc. Dra Obrzuta i Czaplińskiego i Roznera.

(C. d. n.)

Sekcya II. lekarska: medycyny wewnętrznej.

Posiedzenie pierwsze z d. 12. Lipca b. r.

Po pięknem przemówieniu Dr. Widmana, jako przewodniczącego, przystąpiono do wyborów. Wybrani dla sekcyi medycyny wewnętrznej: *Przewodniczący*: Prof. Dr. Baranowski z Warszawy, Prof. Dr. Korczyński z Krakowa, Prof. Dr. Meixner z Pragi, Dr. Sokołowski z Warszawy. *Zastępcy*: Dr. M. Rejchman z Warszawy, Dr. T. Heryng, Dr. Wygrzywalski z Warszawy. *Sekretarzami*: Dr. Pisek ze Lwowa, Doc. Dr. Gluziński z Krakowa (nieobecny), Dr. Czyrniański ze Lwowa. *Przewodniczący:* Prof. Dr. Baranowski z Warszawy, później Dr. Rejchman z Warszawy. *Sekretarz:* Dr. Pisek.

Prelegent Dr. med. Alfred Sokołowski ordyn. chorób piersiowych i gardlanych szpit. Św. Ducha w Warszawie, mówił „O wyleczalności i leczeniu t. zw. suchot krtaniowych“.

Zdania co do wyleczalności i leczenia suchot krtaniowych są podzielone — z jednej strony panuje skeptycyzm, z drugiej entuzyazm — oba kierunki szkodliwe. Kwestya rozstrzygniętą być może na podstawie obfitego, sumiennie obserwowanego materyału. Autor podaje własne spostrzeżenia z praktyki prywatnej i szpitalnej.

Na wyleczalność suchot krtaniowych prawie do ostatnich czasów zapatrywano się pessymistycznie. Dopiero prace Schmidta i Herynga pogląd ten zmieniły. Autor sam zapatrywał się w tej kwestyi dosyć skeptycznie, nie wykluczając możliwości wyleczenia, jak to widać z pracy doktorskiej paryskiej *(Thèse pour le doctorat en medicine 1880)*, gdzie są przytoczone dwa odpowiednie spostrzeżenia. Dalsze liczne doświadczenie utwierdziły autora, że wyleczalność istnieje i należy do stosunkowo rzadkich przypadków, na poparcie czego przytacza dziesięć przypadków, z tych sześć modo spontaneo a cztery pod wpływem leczenia miejscowego.

We wszystkich przypadkach stałego wyleczenia wyżej przytoczonych, istniała włóknista postać suchot płucnych ze zmianami stosunkowo małemi, stan ogólny chorych niezły, brak gorączki i innych objawów, właściwych postaci serowatej. Prawie wszyscy chorzy żyli w warunkach dobrych, niektórzy nawet wybornych, a większość z nich odbywała wielokrotną kuracyę klimatyczną. Z 10 wypadków w 6 nastąpiło wyleczenie bez miejscowej terapii, w 4 przy miejscowem leczeniu, które autor uważa jako środek pomagający tendencyi naturalnej organizmu do wytworzenia sprawy łączno-tkankowej, podobnież jak to bywa i w suchotach płucnych, o czem autor w pracy swej „o włóknistej postaci suchot płucnych“ tak się wyraża: *istnieją dotychczas bliżej niezbadane warunki organizmu, które u danego indywiduum sprawę natury serowatej z czasem przeprowadzają w sprawę łączno-tkankową. Nie ulega zaś kwestyi, że dobre warunki hygieniczno - dyetetyczne* (leczenie klimatyczne) *w wysokim stopniu przemianę tę ułatwić mogą.*

Leczenie miejscowe stanowi potężny środek w wysokim stopniu, podgojenie i zatrzymanie sprawy ułatwić mogący. Istnieją owrzodzenia gruźlicze z tendencyą do pozostawania in statu quo nawet całe szeregi lat bez leczenia miejscowego, dowodem cztery przytoczone przypadki.

II. *Leczenie miejscowe gruźlicy krtani.* Zestawiono 50 przypadków bez leczenia miejscowego i 50 przypadków przy leczeniu miejscowem. Obserwacye te dotyczą chorych szpitalnych, a zatem znajdujących się mniej więcej w tych samych warunkach. Na charakter gruźlicy cierpienia w tych wypadkach wskazywały bądź laseczniki, znajdywane w plwocinie, bądź wyraźne zmiany w płucach, bądź autopsia.

Ogólne wyniki na 50 przyp. gruźlicy krtani bez leczenia miejscowego

1) *otrzymano poprawę* w 8 przypadkach t. j. 16 prc.
2) *zaś bez poprawy* w 42 przypadkach t. j. 84 prc.

na 50 przypadków gruźlicy krtani leczonej miejscowo

1) *otrzymano poprawę* w 40 przyp. t. j. 80 prc.
2) *bez poprawy* w 10 przyp. t. j. 20 prc.

Liczby owe t. j. 80 prc. poprawy przy leczeniu miejscowem w porównawiu z 16 prc. poprawy bez takowego leczenia, zdają się być tak wymownemi cyframi, że jest w zupełności wystarczającem, by wyrazić się

z zupełną stanowczością na korzyść metodycznego leczenia miejscowego i pod tym względem potwierdzić w zupełności poglądy Schmidta, Krauzego, Heryнga i wielu innych.

Metody leczenia były następujące:

A) Kwas mleczny stosowano w 34 przypadkach — wyniki następujące:

1) *bez poprawy* 9 przypadków,

2) *z poprawą* 25 przyp., subjektywną, 7 przypadków, objektywną 18 przypadków.

We wszystkich prawie przypadkach bez poprawy istniały w płucach objawy rozpadowe, przebieg z gorączką, natomiast w większości przypadków z poprawą, zmiany w płucach były niewielkie lub łącznotkankowe, o przebiegu bezgorączkowym.

B. Leczenie chirurgiczne.

M. Schmidt pierwszy w r. 1878 wprowadził głębokie nacięcia w krtani, autor jeden z pierwszych zwrócił uwagę na doniosłość tej metody i w roku 1881 ogłosił swe spostrzeżenia w tomie 94. „Medycyny“.

Sprawę chirurgicznego leczenia posunął naprzód Heryng, wprowadziwszy tak zwane wyskrobywanie (curettement). Autor oprócz tych metod używa jeszcze wyrywania za pomocą pincety granulacyj, obficie bujających naokoło owrzodzeń, usadowionych na wolnym brzegu strun głosowych prawdziwych i zwężających mniej lub więcej szparę głosową (stenosis). Ostatnimi również czasy autor zaczął używać galwanokaustyki. W trzech ostatnich latach wprowadził autor leczenie skombinowane, polegające na jednoczesnem stosowaniu u danego osobnika kwasu mlecznego, jodolu, metod chirurgicznych i galwanokaustyki.

Wyniki leczenia skombinowanego w 16 przypadkach następujące:

1) *bez poprawy* 1 przyp.

2) *z poprawą* 15 przyp. — subjektywną w 2. przyp., objektywną w 13. przypadk. — poprawa 3 przyp., zabliźnienie 10 przyp.

Wnioski ogólne: 1) Wyleczalność gruźlicy krtani, acz rzadko, jest możliwą. 2) Zabliźnienie pojedynczych owrzodzeń występuje samodzielnie lub na skutek leczenia miejscowego, idąc w ścisłym związku ze stanem ogólnym i charakterem zmian w płucach. 3) Najpewniejszem leczeniem miejscowem okazała się tak zwana metoda skombinowana (kwas mleczny, leczenie chirurgiczne, galwanokaustyka). 4) Leczenie ogólne obok leczenia miejscowego iść winno w ścisłym związku.

Sekcya V. medycyny publicznej.

Posiedzenie I. z d. 21. Lipca b. r.

Zagaił posiedzenie Dr. Merunowicz proponując następny skład biura sekcyi. *Prezesi:* Dr. Rolle, z Kamieńca podolskiego, Prof. Dr. Blumenstock z Krakowa, Dr. Denarowski z Czerniowiec. *Zast. przew.*: Dr. Pollak z Warszawy, Doc. Dr. Grabowski z Krakowa, Dr. Głowacki, dyrektor szpitala pow. ze Lwowa. *Sekretarze*: Dr. Wurst z Kałusza, Dr. Obtułowicz z Buczacza, Dr. Gostyński ze Lwowa.

Przewodniczący: Dr. Denarowski.

Dr. Rolle z Kamieńca podolskiego miał odczyt „O cielętniku i detrycie ospowym“.

Cielętnik założony w Kamieńcu podolskim w r. 1886., kosztem filii (komisyi) rosyjskiego cesarskiego Towarzystwa dobroczynności, staraniem prezesa filii p. Preżencowa i inicyatywą dwóch kolegów: Dr. Wilhelma Farenholza i Masinga. Czasowo związany z miejscową lecznicą bezpłatną dla przychodzących, posiada statut niezależny, przez główną Radę Towarzystwa rzeczonego w Petersburgu zatwierdzony. Na czele jego stoi tenże Farenholc, jako dyrektor, (wydział administracyjny i nadzór) i kobieta Dr. medycyny berneńskiego Uniwersytetu, p. A. Glanze, zajmująca się specyalnie przyrządzaniem produkcyi do szczepienia krowianki. Otóż w ciągu 20 miesięcy, w zakładzie było 242 cieląt (od 3 do 18 jednocześnie), miazgę ospową czy to limfę zdjęto tylko z 206, u resztujących bowiem 36 przebieg był nieprawidłowy. Liczba fiol z jednego cielęcia wachała się między 10 a 119, w średnim przecięciu 41. Wszystkie zaś dały 8.476 rurek materyału, więc przeszło pół miliona szczepień. Używano pierwiastkowo detrytu Wolnego cesarskiego Towarzystwa ekonomicznego z Petersburga, Instytutu ospy ochronnej z Brukselii, Linzu, nadto z instytutów Samarskiego, Simbirskiego, warszawskich drów Mączewskiego i Stępniowskiego z Warszawy. Z cielętnika kamienieckiego wysyła się tylko krowianka wypróbowana, rozpad ospowy dający mniej zaszczepialności niżli 80 prct., niszczy się bezwarunkowo. — Zaszczepień w Instytucie uskuteczniono w ciągu powyższego okresu 1.389, rewakcynacyj, które zresztą nie mają kontrolującego znaczenia, 183. Pierwsze w ogóle dały 98 prct., drugie wahały się między 60 a 70 prct. zaszczepialności. Zakład kamieniecki przyrządza tylko rozpad ospowy, limfę na wezwanie, miazgę dwóch gatunków: pulpe glycirinė (dla cieląt) i pulpe glycérolé (dla ludzi). Nie merkantylnymi kieruje się względami, dowodzi tego deficyt coroczny, nie bacząc na ogromne zapotrzebowania odnośnego materyału, którym często ze względu na okresy sezonowe, zwykle u nas co do szczepienia ospy przyjęte, zadość uczynić niepodobna. Ztąd więc potrzeba robienia jego zapasów, następstwem jego powstaje kwestya

odporności, o rozstrzygnięcie jej proszę, i stawiam pytanie kategoryczne: jakim warunkom uczynić zadość należy, by mieć krowiankę posiadającą odporność znaczną i jaki okres owej odporności da się utrzymać przy ich wykonaniu?

Dr. Bujwid zapytuje, czy odporność wytrzymuje 6 miesięcy i podaje, że nie ma doświadczenia dostatecznego, ale proponuje Glicerynę mniej więcej 1:4 nadmieniając, że najważniejszym warunkiem będzie czystość, która nie da się zachować przy zastosowaniu zwykłej desynfekcyi, gdzie bakterye znajdują się w wodzie do oczyszczenia użytej w dużej ilości. Chodzi o środek, który nie pozwala się rozmnażać bakteryom gnilnym i innym. Jest nim gliceryna. Może być ona w dużej ilości dodana do krowianki i nie dozwalając bakteryom rozmnażać się, nie zabija jednak ani gnilnych, ani krowiankowych, pozwalając na długie konserwowanie. Desinfekcya sublimatem albo innemi środkami jest szkodliwą. Badania bakteryologiczne nad krowianką winny być wykonywane, ale nie dają wyników praktycznych, wskazują tylko na większą lub mniejszą domieszkę niepożądanych zanieczyszczeń, które mogą być szkodliwemi. Dla tego też te badania należy od czasu do czasu wykonywać. Nie potrzeba dodawać do detrytu wody ale zwykłą czystą glicerynę w ilości 25 do 30 procent. (C. d. n.)

Spis uczestników.

Aichmüller Józef, aptekarz, Drohobycz.
Pani Aichmüllerowa, żona aptekarza, Drohobycz.
Chalbanazy Dyonizy, aptekarz, Stryj.
Dziwiński Placyd, Dr. prof. politechniki, Lwów.
Gesang Bernard, Drd. med., Wiedeń.
Gawlikowski Stanisław, słuch. med
Kahane Zygmunt, prof., Dublany.
Kłosowski Zdzisław, mag. farm., Zamość.
Lisowski Maryan, magister dentysta, Lwów.
Löwenstein Natan Dr., Lwów.
Nitribitt Hugo, aptekarz, Krynica.
Marjański Edward Dr., Jarmolin (Gub. Podolska).
Olesków Dr., Dublany.
Papieski Antoni Dr., Stryj.
Podolska Kazimira, Sprynia podolska.
Przedrzymiski Karol, aptekarz z Niemirowa.
Rothert Władysław, Paryż.
Serkowski Dr., Stryj.
Sochaniewicz Teofil, weterynarz, Lwów.
Szymanowski Ludwik Dr., z Królestwa.
Walentowicz Dr., Doc. wet. Kraków.
Woliński, adwokat, Poznań.
Warzycki Bronisław, Dr. med. Radymno.
Zdziarski, inżynier, Warszawa. C. d. n.

Kronika Zjazdu.

Lwów, dnia 19. lipca 1888.

Wczoraj wieczór, jak już w kronice napomknęliśmy, odbyło się zebranie uczestników Zjazdu w salonach Koła literackiego. Dziś dodajemy jeszcze kilka bliższych szczegółów o tem zebraniu. Ponieważ deszcz, aczkolwiek niewielki, lecz z przerwami dosyć często padał, przeto na Wysokim Zamku zebrało się tylko kilkadziesiąt rodzin uczestników z paniami i kilkudziesięciu panów uczestników, żądnych odetchnienia czystszem powietrzem i wytchnienia po całodziennych trudach, z otwarciem Zjazdu, ze słuchaniem wykładów, ze zwiedzaniem wystawy połączonych. Ci jednak, którzy przepędzili krótszy lub dłuższy czas na naszym uroczym Wysokim Zamku, przyczem przygrywała kapela Harmonii, z pewnością tego nie pożałowali.

Właśnie z powodu wspomnianego powyżej deszczu, poczęli się gromadzić uczestnicy Zjazdu w towarzystwie pań w salonach Koła literackiego już przed godziną 9tą przyjmowani u wejścia i w salach przez uprzejmie na gości oczekujących licznych członków Koła lit. jako gospodarzy.

W nyży przyległej do salonu, urządzono dla gości czytelnię, w dalszych salonach bufet, muzyka Harmonii przygrywała na werandzie, gdzie także wiele gości, pań, i panów się umieściło dla chłodu i świeżego powietrza.

Zgromadzonych gości powitał zastępca prezesa Koła nieobecnego Pan Leon Syroczyński imieniem Koła i zaprosił uczestników uprzejmie, aby przez cały czas pobytu we Lwowie zechcieli uważać lokal Koła i czytelnię za swoje i przybywać do lokalu w każdym sobie dogodnym czasie, ofiarowując siebie i członków Koła na usługi gości.

Nie możemy dla braku czasu przytoczyć całej bardzo pięknej przemowy wiceprezesa Koła lit. (wyręczyły nas zresztą w tem czasopisma codzienne), dodamy, że na przemowę p. L. Syroczyńskiego odpowiedział czcigodny prezes Akad. umiej. Dr. Majer w imieniu zebranych gości, dziękując za uprzejmą gościnność Koła lit. art. i przyrzekając, że goście z przyjemnością z zaproszenia korzystać będą, ażeby w salonach Koła i w gronie członków jego tak mile niejedną jeszcze przepędzić chwilę. P. L. Syroczyński wzniósł okrzyk na cześć Dr. Majera, który powtórzyli zebrani trzykrotnie z zapałem.

Nowe zastępy gości przybywały tymczasem bez przerwy i zapełniały szczelnie prawie obszerne salony Koła przy lodach, herbacie, ciastach i cukrach, które gospodarze Koła pp. Onyszkiewicz i Syroczyński zaofiarowali gościom, a które bezustanku roznoszono i podawano paniom i panom. Kapela Harmonii, która i na Wysokim Zamku gościom pobyt uprzyjemniała, przygrywała mimo utrudzenia z całą precyzyą narodowe polskie, ruskie i czeskie melodye, przyjmowane przez gości hucznymi oklaskami, którym wtórowały aplauzy publiczności zebranej przed gmachem teatru i zapełniającej część ulicy skarbkowskiej prawie szczelnie. W ten sposób przeciągła się zabawa aż do północy i pozostanie uczestnikom zabawy na długo w pamięci.

Aptekarze lwowscy podejmowali we środę wieczorem przybyłych swoich kolegów i chemików z Warszawy, Poznania, Krakowa i prowincyi. W górnej sali restauracyi Stadtmillera zgromadziło się przeszło 30 uczestników, gdzie przy wspólnym stole i swobodnej pogadance mile spędzono parę godzin. Szereg toastów zakończouo staropolskiem „Kochajmy się“.

Lwów dnia 20. lipca 1888.

Dnia wczorajszego zwiedzał dokładnie, z uwagą i dosyć długo wystawę higieniczno-lekarską i przyrodniczo-dydaktyczną J. E. P. Namiestnik Zaleski i wyraził się o wystawie nader pochlebnie, nie szczędząc wyrazów uznania dla komitetu wystawowego, że w tak krótkim czasie tak wiele zdołał dokonać.

Dowiadujemy się, że delegat c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych na Zjazd V., Radca ministeryalny Dr. Kussy przyjechał wczoraj o godz. 4 popołudniu. witany na dworcu przez Wydział gospodarczy Zjazdu i komitet wystawowy z protomedykiem Dr. Biesiadeckim na czele.

Tableaux fotograficzne ułożone przez fotografów E. Trzemeskiego (hotel Europejski) i L. Błachowskiego (ul. Pańska 17), zapowiada się bardzo świetnie, najwybitniejsi bowiem uczestnicy Zjazdu, jak prezes akademii Dr. Majer. Dr. Chodounsky z Pragi, Dr. I. Baranowski z Warszawy i t. p. jakoteż wszyscy prawie uczestnicy Zjazdu z Królestwa, Wielkiego Księstwa i z innych dzielnic polskich, z Pragi, jak nie mniej wiele pięknych uczestniczek już się dało fotografować. Należy przeto pospieszyć się tym, którzy jeszcze nie dali się fotografować, aby nikogo w tym licznym gronie nie zabrakło.

Nadmieniamy, że obydwa zakłady przez całe dnie, od 8 rano do 7 wieczór bez przerwy tylko dla uczestników Zjazdu są otwarte i czynne.

Program zjazdu na dzień 19. lipca naznaczony, został wyczerpanym w zupełności. Od 8 do 12 przed południem pracowano gorliwie we wszystkich sekcyach, a obok tego zwiedzano tłumnie wystawę, która budzi ogólny podziw, zajęcie powszechne.

Po 12 w południe wielu uczestniczek i uczestników zwiedziło muzeum i bibliotekę Ossolińskich i podziwiano liczne i piękne zbiory zakładu im. Ossolińskich.

Po południu od godz. 4 do 7 znowu wrzał ruch naukowy we wszystkich sekcyach, z czego częściowe sprawozdanie już w dzisiejszym zeszycie podajemy naszym czytelnikom.

O godz. 9 wieczór nastąpiła nad wyraz wszelki wspaniała Recepcya urządzona w salach ratuszowych i salonach prezydenta miasta świetnie przybranych, dana przez Radę miasta Lwowa na cześć uczestników V. Zjazdu, o którem to przyjęciu szczegóły bliższe podamy czytelnikom w Nrze 4 Dziennika.

Skład jury grupy weterynaryjnej: A. Littich, Dr. A. Walentowicz i Doc. J. Kubicki.

Sprostowania.

W sprawozdaniu z I. ogólnego posiedzenia opuszczono, że sekr. jen. Prof. Dr. Żuliński odczytał telegramy z Czech nadeszłe.

Na str. 7. szpalta II. wiersz 7 od dołu ma być wydrukowane Prof. Dr. Szokalski.

Str. 9. szpalta II. wiersz 4 od dołu mylnie podano nazwisko delegata z Poznania, którym jest Dr. Grodzki.

Nadmieniamy, że Redakcyę „Wszechświata i Pamiętnika fizyograficznego“ reprezentuje jako delegat „Znatowicz Bronisław“ red. „Wszechświata“.

Na str. 8. szp. I. ustęp IV: Nauki przyrodnicze — zamiast Wł. Dziedzicki, ma być JE. hr. Włodzimierz Dzieduszycki.

Program.

Sobota 21. lipca.

O godzinie 8. rano: Zwiedzenie szpitala powszechnego i szp. św. Zofii (Łyczaków, ul. Głowińskiego). Punkt zborny tamże; z powrotem do szpitala wojskowego.

O tymże samym czasie zwiedzenie szkoły weterynaryi (ul. Kochanowskiego l. 33) i szkoły leśnej. Punkt zborny gimnazyum Franciszka Józefa.

O godzinie 9. rano: Uroczystość otwarcia wystawy w obecności p. radoy sekcyjnego Dr. Kusego i namiestnika p. Zaleskiego.

O godzinie 10¹/₂ rano: Drugie Walne zgromadzenie i zamknięcie Zjazdu. Program będzie podany.

Po Walnem zgromadzeniu zwiedzenie muzeum przemysłowego w gmachu ratuszowym.

O godzinie 4. po południu: Zwiedzenie gmachu sejmowego, oraz znajdującego się tamże obrazu Matejki „Unia“, potem gmachu politechniki. Punkt zborny: Ogród miejski przed gmachem sejmowym.

Uczestnicy, chcący wziąć udział w zwiedzaniu Zakładu obłąkanych w Kulparkowie, raczą zebrać się o tym samym czasie w gimnazyum Franciszka Józefa. Kierownik tej wycieczki Dr. J. Wiczkowski.

Wieczór o godzinie 8. recepcya dana przez Wydział gospodarczy w sali „Sokoła“ (ul. Zimorowicza). Toaleta galowa. (Wstęp wolny dla Sz. uczestników i uczestniczek.)

Odpowiedzialny redaktor **Prof. Dr. J. Szpilman.** Zdrukarni i litografii Pillera i Spółki.

Nr. 3. **Lwów**, Piątek dnia 20. Lipca. 1888.

DZIENNIK

V. ZJAZDU

LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH.

Naczelny redaktor i wydawca: **Prof. Dr. J. Szpilman.**

ODEZWA.

Założone w gmachu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu **Muzeum przyrodnicze** dopiero od niedawna zaczęło się rozwijać dzięki darom ziomków, którzy sie o niem dowiedzieli. Nie mogąc osobiście uczestniczyć w zjeździe, a pragnąc korzystać ze sposobności zebrania się tak licznego przyrodników polskich, polecam niniejszem gorąco życzliwej Ich pamięci początki naszych zbiorów geologicznych, mineralogicznych, botanicznych, zoologicznych i t. d., i wierze, że przy zainteresowaniu się ich rozwojem rodaków nietylko wzrastać będą, ale staną się zarazem u nas bodźcem do oddawania się naukom przyrodniczym i do poznawania przyrody ziemi naszej.

Kissingen 5. Lipca 1888.

3—5 *Dr. F. Chłapowski.*

Odpowiedzialny redaktor **Prof. Dr. J. Szpilman.**

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A).